Łódź, 22/IX 1900 r.

№ 217.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 9 (22) września 1900 r.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Kalendarzyk tygodniowy.

Sob. Św. Maurycego M.
Niedz. Ładysława z Gieln.
Pon. N. M. P. od niew.
Wtor. Św. Firmina B. W.
Śr. Św. Cypryana i Just.
Czw. Św. Kozmy i Damiana
Piąt. Św. Wacława Kr. M.

Wschód: g. 5 m. 47.
Zachód: g. 5 m. 59
Dług. dnia: g. 12 m. 12.

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Błogosława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

KONCERT lipskiej filharmonijnej orkiestry pod dyrekcyą kapelmistrza Hansa Windersteina w Helenowie. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Pojutrze.

IMONA SŁOWIAŃSKIE. Homira.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem”, (Narodzenie Chrystusa) Pasaż Szulca 38.

Walka z pożogą.

III.

Przypatrzmy się organizacyi czynnej obrony ogniowej w guberniach wewnętrznych, która obchodzić nas musi, ponieważ ustawa normalna straży ochotniczych dla kraju naszego oparta jest na przepisach, obowiązujących w Cesarstwie.

Obowiązek stawania do ognia ciąży na wszystkich bez wyjątku właścicielach domów, z narzędziami, jakie zawczasu przepisze im policya. Akcyą obronną kieruje również policya. Kompetencya jej sięga bardzo daleko, bo jest nieograniczona, co właśnie stanowi jej słabą stronę, powodując chwiejność w działaniu. Miasta, raczej magistraty, mogą za pozwoleniem ministra spraw wewnętrznych urządzać własne straże ogniowe, pod dowództwem doświadczonych ogniomistrzów, co przecież nie może ubliżać prawom i stanowisku policyi.

Odnośne przepisy brzmią:

„Do policyi należy... utrzymanie bezpieczeństwa ogniowego po miastach i wsiach; przestrzeganie odpowiednich urządzeń i środków ratunkowych (§ 681)”.

„Do składu zarządu policyjnego w miastach należą straże ogniowe, poddane ogniomistrzowi. Wolno jest ministrowi spraw wewnętrznych, do czasu rewizyi przepisów ogniowych w miastach, pozwolić na zakładanie straży ogniowych miejskich, z warunkiem, że: 1) narzędziami ogniowemi i prowadzeniem straży zawiadywać będzie zarząd ogólny miejski, 2) że obywatele miejscy utrzymywać będą przy strażach doświadczonych i godnych zaufania ogniomistrzów, 3) że wszystkie przepisy co do przestrzegania przez policyę porządku publicznego i bezpieczeństwa pozostaną w swej mocy (§ 653)”.

„Zarząd policyi powiatowej czuwa przez swych podwładnych, aby w razie pożarów w miastach, osadach i po wsiach, nie mających oddzielnej policyi, przedsiębrane były odpowiednie środki ratunkowe. a w tym celu; 1) aby wszędzie, według możności, sprawiano sikawki; 2) aby wszyscy właściciele domów byli obowiązani, podług sporządzonego po temu rozkładu, stawać do ognia, lub dawać zastępcę z węborkiem, bosakiem, siekierą albo innem narzędziem. Wszyscy urzędnicy policyi powiatowej, przejeżdżając przez miasta, osady i wioski, nie mające własnej policyi, winni sprawdzać stan narzędzi ogniowych” (§ 736 instyt. gubern., t. II cz. 1 Zbioru praw Ces. Ros.).

Jak widzimy, rzucono tylko punkty wytyczne organizacyi ogniowej, co jest zupełnie wystarczające dla instytucyi samodzielnej, oddanej li tylko tłumieniu pożarów, dla organów zaś wykonawczych, a takiemi są urzędy policyjne, konieczną jest rzeczą dokładniejsze wskazanie trybu postępowania, obok zapewnienia im czasu i możności fizycznej wykonania powierzonych funkcyj. Praktyka dziesiątków lat dowiodła, że bezpieczeństwa ogniowego w gub. wewn. prawie że nie było, a w każdym razie mniej nawet, niż w Królestwie Polskiem, chociaż po większych miastach pojawiły się straże ogniowe miejskie, poddane bezpośrednio policmajstrom, formalnie magistratom, co na jedno wychodzi. Stan ten trwał niezmiennie do czasu obdarzenia miast samorządem, poczem też radykalnej zmianie nie uległ. Oto, co czytamy w urzędowym referacie z drugiego zjazdu ogniowego, odbytego w Orle w r. 1898, podanym w organie Cesarskiego Towarzystwa zjednoczonych straży ogniowych pod protektoratem Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. Włodzimierza (Zeszyt wrześniowy za r. 1898, str. 578 i nast.) o dawnym systemie z poprzedniej epoki.

„Straże ogniowe miejskie pod zarządem policmajstrów kosztują bardzo drogo, lecz nie odpowiadają potrzebie, gdyż zwierzchnicy ich dążą głównie do oszczędności i parady, nie dbając o cel istotny. W niektórych miastach każdy oddział straży ma konie jednostajnej maści i nazywa się huzarskim, ułańskim lub dragońskim; wszędzie zbytkowna uprząż z cackami i dzwonkami, aby z daleka można było rozpoznać oddział po dźwięku; szeregowcy podczas przeglądów noszą mundury z gwardyjskiego sukna. Jeżeli jednak wybuchnie pożar, to parada się spóźnia, uprząż się rwie, węże pękają, sikawki odmawiają posłuszeństwa. Dowodzenie strażą stano-

wiło w wielu miejscach źródło dochodów. Stan powyższy przetrwał rewizyę, przedsięwziętą przez ministeryum, pomimo groźnych cyrkularzy ministra i pociągnięcia niektórych osób przed sąd. W r. 1864 spłonęła skutkiem tych zdrożności część znaczna jarmarku w Niżnim Nowgorodzie. Ogień zajął się o 150 sążni od szopy strażackiej i o 50 sążni od słynnej sikawki londyńskiej, ustawionej nad kanałem obwodowym. Ani w szopie, ani przy sikawce, ani na czatowni nikogo nie było. Z mozołem ocalono sikawkę londyńską, zatopiwszy ją w kanale. Okazało się, że straż ogniowa, ludzie i konie, zajęta była przy budowie domu dowódcy straży. Takich wypadków było bardzo wiele, lecz o większości ich nie wiemy.

W ostatnich czasach straże ogniowe przeszły w mniejszych miastach (po wprowadzeniu samorządu) do rad miejskich, w znaczniejszych, wszakże, i gubernialnych, gdzie urzędują policmajstrzy, rady miejskie rządzą strażą ogniową przeważnie tylko z imienia, w rzeczywistości bowiem odnośny radny miejski poprzestaje na prowadzeniu księgi rachunkowej, wydając pieniądze do rąk policmajstra i ogniomistrza, a ci uprawiają tradycyjną oszczędność...

W miastach, gdzie rady miejskie nie uznają prawa oszczędności policmajstrów, powstają ciągłe niesnaski, ujemnie wpływające na sprawność straży ogniowych. W ciągu lat 30 wiele rzeczy się zmieniło i tradycya oszczędności straciła na kredycie. Aczkolwiek nie mamy wyraźnych dowodów, że w strażach ogniowych miejskich uprawiają oszczędność, to przecież z uwagi na kosztowność i słabe opatrzenie taborów straży policyjnych, opowiadamy się przeciwko temu systemowi. Ściśle biorąc, zarzekamy się sprawowania gospodarstwa ogniowego nietylko przez policyę, lecz i przez rady miejskie, szczególniej w osobie przygodnych radnych miejskich, skoro ogień i gospodarstwo ogniowe wymagają uzdolnienia fachowego; niech rady miejskie poprzestaną na kontroli".

Z tych racyj Cesarskie Towarzystwo energicznie popiera zakładanie straży ogniowych dobrowolnych, czyli ochotniczych. Mierny stan straży miejskich ma głębszy powód, trudny do usunięcia. Podług ustawy miejskiej z r. 1870, zmienionej w r. 1892, tudzież ustawy ziemskiej z r. 1862, również zmienionej w r. 1892, rady miejskie i ziemstwa wydają przepisy prawne w materyi bezpieczeństwa ogniowego i utrzymują straż ogniową, przytoczone zaś wyżej przepisy o atrybucyach policyi w tym samym przedmiocie pozostały w dawnej postaci, skąd powstają nieporozumienia i do zarządu pogotowiem pożarnem, zawsze dwie różne władze się poczuwają. Najlepszym punktem wyjścia z tego stanu jest straż ochotnicza.

Z 687 miast w Rosyi (prócz Królestwa Polskiego, Finlandyi, Kaukazu i Kozaczyzny Dońskiej) w 172 niema stałej straży ogniowej, a z nich 60 na bezpieczeństwo ogniowe nie wydały ani kopiejki. Na czele idzie gubernia grodzieńska, w której aż 20 miast troskę ogniową poleciło Opatrzności Boskiej. Straży miejskich liczą 494, a z tych istotną wartość ma jakie 70.

Cyfry pochodzą z r. 1894; podał je organ urzędowy Towarzystwa Cesarskiego. Sprawę, jednakże wiele poprawiają straże ochotnicze miejskie, liczbę których kalendarz Tow. Ces. na r. 1900 podaje na 250, o ile są członkami tegoż Towarzystwa, więc w rzeczywistości może ich jest nieco więcej. Zarządy miejskie udzielają im zasiłków rocznych, co głównie zależy od stosunków prezesa straży z głową miasta, i na tem się kończy troska ojców miejskich o bezpieczeństwo ogniowe. Wszystkie źródła, prywatne i urzędowe, zgadzają się, że rady miast, jak i cała ludność miast i wsi, zachowują się obojętnie wobec usiłowań zorganizowania należytej pomocy pożarnej, że i towarzystwa ochotnicze strażackie nie świetnie prosperują, cierpiąc stale na brak funduszy. Jest to niezbity pewnik, że stopień bezpieczeństwa wewnętrznego ściśle odpowiada stopniowi kultury i wyrobienia obywatelskiego.

Nieosobliwie wygląda organizacya ogniowa w Królestwie Polskiem. W roku 1894 ze 117 miast (prócz Warszawy) w pięciu figurowały straże miejskie, o utworzeniu których nie wspomina najlepszy nasz znawca prawa administracyjnego, prof. Okolski, w 3-ch tomowem swem dziele. Z pięciu straży tych sprawozdanie nadesłały trzy (w N. Aleksandryi, Radzyminiu i Kaliszu; notuję, że mowa nie o straży ochotniczej kaliskiej). Nie wielka, przecież, musi być z nich pociecha, skoro dwie pierwsze: „nie posiadając stałego kompletu, mają do rozporządzenia całą ludność miejscową, która chętnie śpieszy do ognia za przykładem zwierzchności", trzecia zaś: „liczy dziesięciu ludzi, trudniących się zamiataniem miasta",—podług urzędowego sprawozdania Towarzystw straży ochotniczych w roku 1894 mieliśmy 59, miast zaś bez straży ogniowej 54, a dziś obie cyfry znacznie się zmieniły na lepsze.

J. Chr.

Strategia chińczyków.

Oficerowie chińscy uczą się wojennego rzemiosła z podręczników, z których większa część pochodzi jeszcze z ery przedchrześciańskiej. Najpopularniejszym jest podręcznik wojskowy „Sun-Tse" jest z najstarszych i najobszerniejszych.

Autor tego podręcznika za najpewniejszy i najłatwiejszy środek zwycięstwa uważa układy z nieprzyjacielem w celu wprowadzenia go w zasadzkę, przekupstwo wodzów nieprzyjacielskich i żołnierzy, wzniecanie sporów i niezgody w nieprzyjacielskim obozie, osłabianie jego energii przy pomocy kobiet wysyłanych do nieprzyjacielskiego obozu, chwytanie transportów z żywnością, rozszerzanie fałszywych pogłosek.

Za pomocą tych środków i przy łudzeniu obietnicami udało się Li Hung-Czangowi stłumić jedno z najgroźniejszych, powstanie tajpingów.

Współrzędnie z powyżej przytoczonemi sposobami pokonania nieprzyjaciół spotykamy w najdawniejszym podręczniku chińskim rady i wskazówki czysto wojskowe, zdumiewające trafnością poglądów.

Oto niektóre z nich:

Armię nieprzyjacielską w dziesięćkroć słabszą od naszej należy otoczyć i zmusić ją do poddania. Jeżeli zaś jest ona słabszą tylko pięć razy to należy wojska tak rozlokować, aby w stosownym momencie można było zaatakować nieprzyjaciela z czterech stron. Jeżeli zaś nieprzyjaciel słabszym jest od nas tylko cokolwiek, to należy wojska swoje rozdzielić na dwa oddziały. Tu prawdopodobnie „Sun-Tse" bierze pod uwagę armię czynną i jej rezerwy, sposób wojowania stosowany obecnie. Jeżeli nieprzyjaciel silniejszy, należy starać się o zajęcie jak najszybciej dogodnej pozycyi i oczekiwać na niej ataku.

Niewielka garść—czyni uwagę „Sun-Tse"—pod wodzą dzielnego i energicznego dowódcy, może pokonać o wiele silniejszą od siebie armię. Natomiast wódz może zgubić całą armię, jeśli rozpocznie bój nie w porę, jeśli nie ma typografii placu boju, jeżeli nie umie zaopatrzyć swej armii w żywność. Największą zaletą wodza jest umiejętność ukrywania swych ruchów i jednocześnie badania najmniejszych poruszeń nieprzyjaciela. W podobnym wypadku może on wywabić nieprzyjaciela w takie miejsce, które sam obrał za najlepsze do stoczenia bitwy i atakować w warunkach, że ani jego straż przednia, ani tylna, ani też lewe lub prawe skrzydło nie będą w stanie dać należytego odporu.

Niepodobna nie przyznać, że nawet najlepszy ze współczesnych strategików nie mógłby dać lepszych wskazówek ogólnych a jednak autor podręcznika „Sun Tse" żył na sto lat przed Narodzeniem Chrystusa, zdaje się nawet, że za czasów wojny trojańskiej, kiedy w Europie nikt jeszcze nie myślał o zasadach strategii i kiedy siła i męstwo osobiste decydowało o zwycięstwie.

KRONIKA.

Wieża Jasnogórska. W piątek o godzinie 10 rano, zaproszeni przez ks. przeora Paulinów inżynierowie: pp. Dziekoński z Warszawy, twórca kościoła św. Floryana na Pradze, Szyller, wykonawca gmachu biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie i Odrzywolski, restaurator katedry na Wawelu w Krakowie, wraz z księdzem przeorem udali się do obejrzenia szczegółowego spalonej wieży, całego kościoła i wałów, aby powziąść pewne dane o restauracyi dalszej kościoła. Po całodziennem szczegółowem zbadaniu, zaproszeni artyści przyszli do przekonania, że wieżę trzeba odbudować w tych samych formach, jak była przed spaleniem.

Rozszerzenie kaplicy zaprojektują wspólnie pp. Dziekoński i Szyller i obrobią szczegóły.

Kwestya stacyi Męki Pańskiej nie została zdecydowaną.

Pp. Odrzywolski i Szyller dziś rano o godz. 6 ej opuścili Jasną Górę, udając się przez Kutno do Płocka, gdzie mają zbadać tamtejszą katedrę. Jeżeli woda nie będzie zbyt małą, to w dalszym ciągu udadzą się do Czerwińska. We wtorek p. Odrzywolski zabawi w Warszawie i wspólnie przepędzi wieczór z przyjaciółmi budowniczymi a tegoż dnia kuryerem o godz. 11 w nocy wyjedzie do Krakowa.

Szczegóły rozpoczynamy w dzisiejszym numerze i opowiemy w następnych.

Z komitetu szkół miejskich. Po sporządzeniu spisu wszystkich płacących składki na utrzymanie początkowych szkół rządowych w Łodzi, komisya specyalna do otwierania szkół i wyszukiwania funduszy na ich utrzymanie odbywa posiedzenia, w celu unormowania składek i sporządzenia rozkładu.

Ze względu na brak dostatecznej ilości szkół początkowych w Łodzi, komisya postanowiła otworzyć nowe szkoły, zależnem to jednak będzie od sumy, na jaką sporządzony będzie rozkład nowych składek.

Ponieważ możliwem jest, że wypadnie mniejsza suma, niż projektowano, komisya postanowiła w razie braku dostatecznych funduszów na otwarcie nowych szkół, otworzyć przynajmniej kilka nowych oddziałów równoległych w istniejących szkołach początkowych.

Nowy rozkład podatku szkolnego. Nowozatwierdzony przez władzę wyższą rozkład składki, na utrzymanie klas równoległych w łódzkiej szkole przemysłowo-rękodzielniczej, w 1900/1 roku szkolnym wynosi 10,037 rb. 50 kop. i sporządzony w stosunku do podatku podymnego po $2^1/_5$ kop. od 1 rb. czyli 2 rb. 20 k. od 100 rb.

Do płacenia składki pociągnięci są jedynie właściciele nieruchomości w liczbie 2852, a wysokość składek podzieloną została na różne kategorye od 20 kop. do wysokości 49 rb.

Kosztem tych składek utrzymywane są oddziały równoległe w klasach I, III, IV, V i VI, w klasie zaś drugiej oddział równoległy utrzymywany jest kosztem specyalnych funduszy szkolnych.

Wobec rozpoczętego roku szkolnego p. prezydent miasta wezwał obywateli do zapłacenia składek w jaknajkrótszym czasie, niema bowiem innych funduszy na zapłacenie pensyi nauczycielom.

Sekcya farbiarska. Pod przewodnictwem p. Maurycego Puscha i wobecności trzydziestu kilku uczestników odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu Towarz. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu posiedzenie sekcyi farbierskiej.

Obrady miały na celu unormowanie cen za farbowanie przędzy, wełny sztuk towaru i apretury.

Dla dopięcia tego celu przedewszystkiem uznano za konieczne rozklasyfikować na grupy wszystkie zakłady farbiarskie, względnie do gałęzi tego przemysłu, jaką uprawia dany zakład, a mianowicie: farbiarstwo luźnej wełny i bawełny, farbiarstwo wełnianej i bawełnianej przędzy, farbiarstwo i apretura sztuk kamgarnowych, szewiotów, sukien damskich; farbiarstwo i apretura damskich wełnianych, półwełnianych i bawełnianych towarów, apretura mokra i sucha.

Przedstawiciele firm, należących do każdej z oddzielnych grup przemysłu farbiarskiego odbędą wspólne narady, celem ustanowienia cen za produkcye, mając na względzie, ażeby cena podniesiona była przynajmniej o 15 proc. stosunkowo do swoich obrotów, gdyż tym tylko sposobem można będzie wyrównać straty, ponoszone skutkiem wygórowanych cen węgla, na fabrykacyi. Po unormowaniu tych cen rezultaty obrad każda grupa przedstawi na ogólnem zebraniu wyznaczonem na d. 26 b. m.

W końcu posiedzenia zgromadzeni postanowili zwrócić się do władz odnośnych w sprawie obniżenia opłaty za patenty na prowadzenie farbiarń i apretur.

Na mocy bowiem nowozaprowadzonego podatku przemysłowego, wzmiankowane zakłady fabryczne zaliczono do kategoryi najwyższej, gdy tymczasem zakłady zajmujące się jednocze-

śnie przędzalnictwem, tkactwem, farbiarstwem, opłacają podatek o wiele niższy.

Lombard miejski. Dowiadujemy się, że na nowo poruszono sprawę założenia lombardu miejskiego. Gdyby istotnie projekt ten przyoblekł się w szaty rzeczywistości, instytucya taka mogłaby oddawać rzetelne usługi miastu.

Istniejące lombardy prywatne powołała do życia wzrastająca coraz więcej potrzeba taniego kredytu drobnego pod zastaw ruchomości. Usługi oddawane przez owe kasy zaliczkowe, nieraz są nader zbawienne dla biedniejszej ludności, jeżeli lombardy takie, utrzymywane pod nadzorem i kontrolą władzy, zadawalają się zyskami umiarkowanemi. Nieraz wszakże bywa inaczej.

Lepiej względem biedaków, potrzebujących drobnego kredytu, pełnią swe funkcye tak zwane lombardy miejskie, będące instytucyami publicznemi, o ile naturalnie nie cierpią na chroniczny brak kapitału obrotowego.

W Cesarstwie lombardy miejskie zaczęły powstawać dopiero od r. 1886. Obecnie jest ich kilkanaście w większych punktach administracyjnych i przemysłowych, a projektowanych jest kilka. Krótki ten okres nam wykazał, że lombardy miejskie nietylko oddają ogromne usługi biedniejszej ludności, czyniąc zadość gwałtownej potrzebie drobnego kredytu, walczą skutecznie z lichwą, ale i stanowią bardzo zyskowne przedsiębiorstwo finansowe. Wiele lombardów miejskich musiało wyjednywać z różnych źródeł znaczne sumy dla powiększenia swego kapitału obrotowego, posiadany bowiem nie był w stanie pokryć wciąż rosnących zapotrzebowań pożyczek. Prawie wszystkie lombardy pobierają za wydawane pożyczki po 18% rocznie, włączając w to i 6% za przechowywanie zastawów.

Daje to możność osiągania znacznych zysków nawet po odtrąceniu niezbyt wysokich sum, idących na utrzymanie instytucyi i administracyi. Okazuje się także, że najmniej grożą stratami lombardom, niesprzedane na licytacyach, niewykupione zastawy, gdyż zaledwie 3% wszystkich przyjętych przez lombard przechodzi przez takie licytacye.

Lombardy te zorganizowane są na podstawie ustawy normalnej, opracowanej dla „lombardów miejskich", albo inaczej—dla „kas pożyczkowych miejskich". Ustawę mającą służyć za wzór, ogłoszono w d. 20 stycznia 1887 r. w „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych".

Piękny rozwój lombardu warszawskiego, obok którego prosperuje tyle innych prywatnych i akcyjnych, powodzenie łódzkiego podobnego przedsiębiorstwa prywatnego, oraz powyżej przytoczone najogólniejsze dane, wskazują, że miejski lombard w Łodzi, tak ludnej i ruchliwej, miałby zapewniony rozwój pomyślny i gospodarstwu miejskiemu przynosił zyski spore, oddając jednocześnie wielkie usługi klasom ubogim

Kasa emerytalna w monopolu. Ministeryum skarbu urządziło kasę emerytalną dla oficyalistów rządowej sprzedaży trunków. System tej kasy jest asekuracyjny, przyczem kapitał emerytalny składa się z opłat, wnoszonych co miesiąc przez uczestników kasy, i z pewnych sum, przelanych z kasy państwa. Główny komitet kasy emerytalnej rozpoczął swoją działalność. W r. b. z kasy państwa wyasygnowano do kasy emerytalnej 436,000 rb.

Z Tow. cyklistów-turystów. Podczas gdy z wiosną r. b. Tow. cyklistów-turystów liczyło 136 członków, obecnie liczy zaledwie 80. Tak znaczne zmniejszenie się liczby tych stowarzyszonych wynikło skutkiem zwrócenia przez zarząd uwagi na stronę moralną członków. Trzynastu z tej liczby uwolniono za karygodne przewinienia, 26 za niepłacenie składek, resztę zaś z powodu różnych przyczyn.

Dla niezamożnego ucznia potrzebne następujące książki: „Botanika" Rajewskiego, „Zoologia" Mialicyna, „Geografia" Woronieckiego.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi:
I. M. na pogorzelców Burzenina 3 rb.; X X dla biednych do uznania redakcyi 2 rb. 50 kop.; na wpis dla ucznia szkoły rzemieślniczej od N N rubli 2; pp. M. dywan dla kaplicy na Jasnej Górze.

Teatr stały. Na sobotnie i niedzielne przedstawienia (dn. 29 i 30 b. m.) bilety nabywać będzie można już od poniedziałku w kasie teatru „Victoria" codziennie od godziny 11—12 i 5—7. W sobotę dany będzie „Hajduczek" i „Kusicielka" Mosera.

Opera włoska w Łodzi. Dochodzi nas wiadomość, (która aczkolwiek pochodzi z wiarogodnego źródła, wydaje się nam jednak nieprawdopodobną), że opera włoska Castellano, bawiąca niedawno w Łodzi, na życzenie tutejszych fabrykantów, zjeżdża na stałe do Łodzi i już w nadchodzącym sezonie grywać będzie w zimowym teatrze Sellina, który niebawem zostanie wykończony.

Zawieleby było tego dobrego.

Osobiste. Artysta-malarz Strzeżymir Pruszyński wrócił z wycieczki artystycznej po Francyi, Włoszech, Niemczech i Austryi. Artysta przywiózł ze sobą duży zapas szkiców i studyów.

Nadesłane. Zarząd „Domu starców" imienia małżonków Hermana i Miny Konstadtów składa serdeczne podziękowanie p. Morycowi Frenklowi za ofiarę rb. 100 na powyższą instytucyę.

Z cechów. W poniedziałek dnia 1 października r. b. punktualnie o godzinie 3 po południu odbędzie się sesya kwartalna majstrów cechu krawieckiego w sali w domu tkaczy, przy ul. Piotrkowskiej № 100.

Z cechu powroźników. W poniedziałek 24 b. m. popoł. o g. 6 w mieszkaniu starszego cechu Alojzego Zajferta przy ul. Juliusza pod nr. 5 odbędzie się zgromadzenie ogólne członków cechu powroźników, w obecności asesora cechu p. Bocheńskiego.

Ze związku syonistów. W Dubownie nad Dnieprem (gub. Mińska) powstać ma wielka fabryka przędzalniczo tkacka, założona przez towarzystwo akcyjne, z kapitałem 2 mil. rubli—dla syonistów. Do towarzystwa tego zapisali się jako akcyonaryusze niektórzy kapitaliści i fabrykanci zagraniczni, z Cesarstwa i jeden z Łodzi. Prezesem będzie Łazarz Polakow z Moskwy. Fabryka zatrudniać ma tylko robotników żydów. Akcyonaryusze pobierać będą po 5% od akcyi, reszta zaś zysków rozdzielona będzie w części na cele dobroczynne, w części zaś pomiędzy pracujących robotników.

Skutki ceł. Ostatnia podwyżka cła od przędzy oddziaływa bardzo niekorzystnie na tutejsze fabryki koronek i okrywek. Podwyżka cła od materyału surowego ułatwiła przewóz gotowych towarów z zagranicy, gdyż takowe wyprzedają taniej nawet po opłaceniu cła i transportu, aniżeli towary produkowane w kraju. Jedna z fabryk koronek funkcyonowała przez całą dobę, obecnie od pewnego czasu roboty w nocy zawiesiła.

Jazda straży. Zbytecznem byłoby tłomaczyć, jak niezbędną i ważną jest rzeczą szybkie przybycie straży ogniowej do pożaru, zwłaszcza w Łodzi, gdzie często jedna minuta ocalić może całą fabrykę, lub puścić ją na pastwę płomieni, pozbawiając setki ludzi chleba i narażając towarzystwa ubezpieczeń na straty. Tymczasem z powodu uporu naszych woźniców i dorożkarzy straż ma zawsze tamowany przejazd. Tramwaje elektryczne zwykle stają na odgłos trąbki, dorożkarze zaś jakby sobie nic z tego nie robili, spacerują, tamując przejazd. Dwa wypadki, jakie już miały miejsce: jeden przejechanie przez straż konia na śmierć na Starem Mieście, drugi rozbicie powozu przed Grand Hotelem, powinny chyba dać nauczkę dorożkarzom; aby na odgłos trąbki zjeżdżali na bok ulicy i stawali przy samych trotuarach, chociażby wieźli pasażerów.

Z porządków sanitarnych. Na słynnej oddawna ze złych warunków sanitarnych ulicy św. Ludwiki, rynsztok, przeprowadzony pod oknami domów o numerach parzystych i odprowadzający ścieki fabryczne, cuchnął nie do wytrzymania. Chcąc uniknąć nieprzyjemnej woni, właściciel posesyi № 58, kazał go zasypać miałem węglowym, skutkiem czego wszystkie ścieki zostały wstrzymane i zalały całą ulicę przed posesyami № 56 i № 54, gdzie znajdują się licznie zamieszkałe przez klasę roboczą domy trzypiętrowe, w jednym z nich jatka rzeźnika.

Woń, jaką wydaje ten zbiornik ścieków fabrycznych, jest tak zabójczą, że niepodobna przejść ulicą z niezatkanym nosem, można więc sobie wyobrazić, jaki dodatni wpływ wywiera na jatkę.

Należałoby zatem, aby komisya sanitarno-policyjna zaopiekowała się zdrowiem mieszkańców tej dzielnicy i rozkazała usunąć szkodliwy a zbiornik zatrutych ścieków.

Z tramwajów. Wczoraj o godzinie 10 rano pociąg tramwajowy dążący w stronę cmentarza najechał na pozostawioną bez dozoru na ulicy Konstantynowskiej obok domu nr, 6 czteroletnią Weronikę Duda i odrzuciwszy ją na bok, zranił w głowę dość poważnie. Pomocy udzieliło Pogotowie.

— Wczoraj o godzinie 12 w południe pociąg tramwajowy dążący w stronę Rynku Geyera najechał na dziewczynę, niosącą obiad do fabryki i odrzuciwszy ją w bok, pokaleczył twarz, oraz potłókł naczynia z obiadem.

— Mieszkańcy Rynku Geyera uskarżają się na zbyt szybką jazdę tramwajów, zwłaszcza obok fabryk Geyerów, gdzie w południe bywa ożywiony ruch.

Szkło w chlebie. Do redakcyi naszego pisma przyniesiono kawałek chleba, w którym znajdował się ostry trójkąt szkła długości 1 cal. Chleb ten pochodził z jednej z piekarń przy ul. Piotrkowskiej.

Jeśli panowie piekarze nie mogą się zupełnie uchronić od pieczenia robaków w chlebie, to przynajmniej winni zachować o tyle ostrożności, aby nie wgniatać w chleb takich ciał, które mogą być przyczyną nie zwyczajnego obrzydzenia, ale śmierci.

Żywa pochodnia. Wczoraj o godz. 10 wieczorem do domu № 16 przy ulicy Piotrkowskiej przyszła do swej przyjaciółki na nocleg kobieta, około lat 40, nazwiskiem Emilia Ulman i niezastawszy jej, udała się do kuchni sąsiedniego mieszkania S. Sztyfta, gdzie na krześle siedziała śpiąca służąca. U. chciała zapalić od lampki papierosa, lecz będąc w stanie nietrzeźwym, stuknęła nią o ścianę i rozbiła. W jednej chwili płomienie ogarnęły całą jej postać. Chcąc się ratować, wybiegła do sieni z krzykiem, na który zbiegli się mieszkańcy i pośpieszyli na ratunek nieszczęśliwej, a jednocześnie zawezwano I i II oddziały straży ogniowej i Pogotowie ratunkowe. Zanim atoli zdołano przynieść z łóżek kołdry i poduszki, by niemi stłumić ogień, ofiara wypadku miała już spaloną całą odzież i zwęglone ciało. Przybyła straż ogniowa dogasiła tlejące rzeczy, a Pogotowie ratunkowe zabrało obnażoną w nieprzytomnym stanie i odwiozło do szpitala Poznańskich, w którym po kilku godzinach zakończyła życie.

Śmiała kradzież. W dniu dzisiejszym o godzinie 2 popoł., upatrzywszy stosowną chwilę, niewiadomi złodzieje otworzyli wytrychem drzwi mieszkania krawca Jakóba Radziejewskiego, zamieszkałego przy ulicy Mikołajewskiej pod № 29 i takowemu wykradli gotówką 20 rb., oraz biżuteryę wartości 60 rb.

Wypadki. Onegdaj z balkonu drugiego piętra domu № 102 przy ulicy Mikołajewskiej, wypadła 5-letnia Armanda Feist, córka pracownika fabryki Silbersteina. Maleństwo doznało ciężkich obrażeń; życiu jego grozi niebezpieczeństwo, Pogotowie ratunkowe udzieliło doraźnej pomocy.

— W fabryce Barcińskiego i Sp., robotnikowi Ludwikowi Bieńkowskiemu maszyna urwała wskazujący palec prawej ręki.

— Na pustym placu przy ulicy Nowo Zarzewskiej № 19, znaleziono wczoraj trupa 31-letniego, mieszkańca Łodzi Gustawa Majera. Przyczyna śmierci niewiadoma. Śledztwo wdrożono.

— W Konstantynowie pod Łodzią, przy reperacyi studni odpadły deski, któremi majster studniarski Walenty Brande uderzony został tak silnie, iż poniósł śmierć na miejscu. Osierocił on żonę i dwoje dzieci.

Nieudana kradzież. Wczorajszej nocy do składu Grünberga przy ulicy Piotrkowskiej pod 61, zakradli się złodzieje i za pomocą narzędzi złodziejskich usiłowali otworzyć szafę ogniotrwałą.

W chwili, gdy już dokonywali swego dzieła, przechodził agent policyjny i zauważywszy ich schwycił głównego operatora.

Napad. Onegdaj o godzinie 10-ej wieczorem na ulicy Rokicińskiej, na robotnika Jana Szwarca napadło dwóch ludzi, którzy mu zadali dwie rany w głowę i mocno go pobili. Ofiara zemsty leczy się w domu. Sprawców napadu nie ujęto.

Pożary. We wsi Nowosolna wynikł pożar w zabudowaniach Piotra Kaźmierczaka. Spalił się dom mieszkalny drewniany, stodoła, obora i stajnia. W ogniu zginęło 5 krowy i 2 owce. Budynki asekurowane były w rządzie gubernialnym. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— We wsi Buda-Stoki, gminy Nowosolna, spalił się dom murowany, należący do sukcesorów Wacława Klajna; prócz tego stodoła i obora, ubezpieczone na 400 rubli. W nieubezpieczonym inwentarzu poniesiono strat na 600 rubli. Budynki ubezpieczone były w rządzie gubernialnym. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Z Jasnej Góry.

Ksiądz przeor paulinów na Jasnej Górze niezmiernie rad, gdy prasa, zwłaszcza specyaliści, zabierają głos w kwestyi restauracyi lub odbudowy klasztoru, i doprawdy trudno byłoby innego zdania spodziewać się od tego kapłana. Niepospolicie rzutki i oszczędny, jest on przytem w każdym calu artystą i poetą, a chociaż dziś wierszy nie pisze, ani planów nie wykonywa, jednakże po jego pracach widzimy, że odczuwa piękno. Żeby nie być gołosłownym, powiem tylko, że gdyby po przeorze pozostał jeden jedyny projekt, obstawienia dokoła klasztoru Jasnogórskiego stacyami Męki Pańskiej, wykonanemi przez Welońskiego, byłby zupełnie dostatecznem świadectwem o poczuciu piękna, które ksiądz przeor w swem sercu dla sztuki żywi.

Drugą ważną zaletą przeora jest dbałość i skrzętność, czego znów złożył świadectwo w prowadzeniu od pięciu lat restauracyi kościoła i klasztoru Jasnogórskiego

Rozumie jednak ks. Rejman dobrze, że to, co zrobił, jestto dopiero początkiem, małą kroplą w porównaniu z tem, o co niemal wyciąga z prośbą ręce. Tymczasem fundusze dotąd szły dosyć wolno, kapały nieledwie. Ludzie stojący po za klasztorem, patrzący często na tysiączne tłumy, corocznie pielgrzymujące do stóp ołtarza N. Maryi Panny, wytwarzają sobie pojęcie, że krocie drobnych składek sypie się do klasztoru, co powinno wystarczyć na to, aby gmachy te w należytym utrzymać porządku.

Tymczasem—tłumy te, schodzące się do stóp Maryi niosą dużo serca, dużo wiary, dużo pobożności, ale mało pieniędzy.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, że $^1/_3$ pątników, wziąwszy z sobą w tobołek trochę chleba i sera o rublu jednym wybiera się w drogę i o tym zasobie idzie mil kilkanaście i o tym wraca, a gdy już nie starczy, to „bracia" zamożniejsi składają się i żywią uboższych aż do ostatniego dnia w podróży. Nikt też nie wyjdzie z Częstochowy bez pamiątki, bez świętego obrazka, poświęconego w cudownem miejscu. Wszystko to przy bajecznej taniości pochłania jednak mały zasób, jaki pątnicy z sobą biorą. To też i składki z najliczniejszych kompanii są niezmiernie małe, nie przekraczające stu rubli i dotąd ledwie jedna pokaźniejszą składkę złożyła.

Prasa rozpisuje się o 500,000 rb. potrzebnych przeorowi na odbudowę wieży, rozszerzenie kaplicy i odnowienie świątyni.

Łatwo to się pisze piątkę z pięcioma zerami, ale zebrać taką sumę niezmiernie trudno. Gdyby z każdego powiatowego miasta w Królestwie Polskiem raz na rok wyruszała kompania, któraby mogła ofiiarować po 100 rubli na Jasną Górę, to potrzeba byłoby 50 lat na zebranie tej sumy od pątników, a za pięćdziesiąt lat znowu czeka kolosalna robota około gruntownego odnowienia świątyni, która przy napływie tysięcy ludzi niszczy się prędzej niż inne. Trudno w tę rachubę uwierzyć, ale my w Łodzi możemy sobie ściślej ją uprzytomnić. Olbrzymie miasto Łódź, miasto milionerów, nie jest zbyt pomyślnem dla miejscowych obrotów dla tego, że $^9/_{10}$ stanowią robotnicy. Tymczasem robotnik wobec pątnika jest jeszcze niesłychanie zamożnym człowiekiem i nieraz przez rok więcej ogląda pieniędzy, niż nasz wieśniak przez lat piętnaście.

Znając więc lud, znając te kompanie, jakkolwiek przeor nie wątpi ani na chwilę w dobroczynność ogółu, mimo to trochę sceptycznie zapatruje się na owe pół miliona, z taką szczodrobliwością już mu przyrzeczone przez prasę.

Wydatki tymczasem rosną niepomiernie.

Od paru lat leżą już projekty odnowienia wewnątrz świątyni, zwłaszcza kaplicy Matki Boskiej, która jest niezmiernie zakurzoną i brudną, gipsowe ozdoby utraciły ostrość swoją wskutek długiego czasu, a malowidła umieszczone tam zczerniały. Główny kościół potrzebuje jeszcze większej restauracyi, na które kosztorysy i plany sporządzał już budowniczy Szyller i pomimo licznych ofert i względnego niezmiernie obliczenia, z przerażeniem patrzy się na te cyfry.

I inaczej być nie może, boć klasztor Jasnogórski, to nie kamieniczka, ani pałacyk, ale potężny ogrom, nie tylko poziomo rozłożony, ale strzelający niezmiernie w górę. Udekorowanie ścian prócz samej roboty pociąga jeszcze olbrzymie sumy na rusztowanie i t. p.

Wobec tych wszystkich warunków ks. przeor wstrzemięźliwie odnosi się do całej restauracyi. On chciałby, jako estetyk tworzyć rzeczy ładne, ale nie chciałby znowu stanąć z rozpoczętą robotą.

Kwestya rezerwoaru na wieży podległa też krytyce.

Inżynier p. Władysław Maszyński, zamieszkały przy ulicy Wilczej pod № 12 w Warszawie, nadesłał przeorowi obszerny list, w którym wykazuje ujemne strony rezerwoaru, a mianowicie: zbytnie obciążenie wodą, trudność zabezpieczenia na zimę od zamarznięcia, a wreszcie nieużyteczność jego w czasie pożaru, gdyż dym utrudni dostęp do wężów, któremi wodę rozprowadzać można.

P. Maszyński przystępując do obliczenia rezerwoaru, powiada, że olbrzym, obejmujący 2140 stóp kubicznych dostarczyłby zaledwie wody na 20 minut.

Jakkolwiek wiele mówią te cyfry, jednak rezerwoar może nie być tak olbrzymich rozmiarów. Przeznaczenie jego jest konserwować wodę nie do zalewania ognia, ale do gaszenia go w zaczątku. To jest, żeby woda była na wypadek.

Dwa lub trzy dobre strumienie wody mogą umiejscowić ogień, jak to niejednokrotnie mieliśmy tego dowody.

(d. c. n.).

Z KRAJU.

Ślub. W czwartek o godzinie 6 wieczorem odbył się na Jasnej Górze ślub p. Łucyi Sienkiewiczówny, siostrzenicy Henryka, z p Janem Łepkowskim. Błogosławieństwa młodej parze udzielił ks. przeor Rejman. Henryk Sienkiewicz nadesłał panu młodemu serdeczny list z życzeniami, a zarazem wyjaśnienie, dla czego przybyć nie może, zaznaczając, że z Sabaudyi udał się na dłuższą kuracyę do Karlsbadu, której przerywać trudno.

Uczta weselna odbyła się w hotelu Angielskim, a podczas wieczerzy odczytano sporo depesz od rodziny Sienkiewiczów i Łepkowskich, między innemi od Henryka Sienkiewicza.

Lublin. Od r. 1896 istnieje w Lublinie przytułek św. Antoniego, mający na celu poprawę moralnie zaniedbanych dziewcząt. Przytułek ten w początkach swego istnienia zmuszony był walczyć z nieprzychylnemi warunkami wskutek nieposiadania odpowiedniego lokalu, a co najgorsze wskutek silnej agitacyi żydów-faktorów, którzy wszelkiemi siłami starają się niedopuszczać do przytułku niemoralne dziewczęta. Tak samo działało uprzedzenie tych ostatnich do przytułku. Przezwyciężywszy jednakże z czasem wszystkie te przeszkody przytułek posiada już swój własny dom, nabyty ze składek ofiarodawców, popierających ten zakład. Obecnie może on pomieścić do 50 dziewcząt i dostarczyć im uczciwej pracy

KRONIKA TYGODNIOWA.

Poglądy mazura na ludzi i sprawy.—Odczyt Kisielnickiego „Bitwa pod Grunwaldem.—Wieś i miasto.—Kolonie wiejskie.

„Zaiste ciekawe to miasteczko ta osławiona Łódź wasza, w której, skoro tylko słonko silniej przygrzeje, wnet nosy łodzian pod wpływem wonnego powietrza puchną jak banie i niezadługo wozić je będziecie musieli na kółkach na podobieństwo owych baranów krymskich, co to takie tłuste ogony mają, że jednym całą setkę ludzi nakarmić można i jeszcze psy będą miały uciechę" — zagadnął mię mazur płowowąsy o barkach szerokich, który lemiesz na łokieć i kwartę zamieniwszy, osiadł w bawełnianym grodzie, by w pogoni za majątkiem przejeść resztkę wziętą za ojcowiznę. Albowiem, czyliż może być inaczej z człowiekiem, który tak dalece odbiegł od typu przeciętnego łodzianina, że piastuje jeszcze w duszy jakieś przeżyte ideały i nic a nic nie pojmuje nowoczesnego życia, opartego na pielęgnowaniu wszystkiego, co rozkosz zmysłom sprawia, a umysł niech tam sobie leży odłogiem, serce niech jałowieje, boć to przecież mebel nieużyteczny dla nadludzi.

— Czemże Łódź miała nieszczęście zasłużyć sobie na niełaskę pana dobrodzieja, — odparłem zdziwiony, czując w słowach mazura sarkazm, a w oczach jego widząc łzy żalu, jakby za czemś, czego zatrata wielką sprawiała mu boleść, jakby płakał nad rozdartą brutalną ręką tkaniną z rojeń i marzeń splecioną, po za którą dojrzał tylko pusty szmat pola, gdzie gryzły się zajadle psy o kość, obficie mięsem porosłą. A były tam pośród nich elegenckie smagłe charty i zażarte ogary, dobrym węchem obdarzone, by poczuć skąd wiatr wieje, wyżły i legawce, zmyślne pudle i krwi chciwe brytany.

— Ot! żyć się dalibóg nie chce — ciągnął dalej mazur, patrząc na mnie jasnym poczciwym wzrokiem. — Ludziska zatracili ideały, zniprawili poczucie piękna, gryzą się jak psy o kość rzuconą, skoro pracować trzeba, a gdy przyjdzie czas zabawy, zamiast dążyć śladem wybranych, co idąc przodem, torują drogi w krainę ideałów, skąpać się w blaskach słońca, grzęzną w kałuży zmysłowych uciech, cóż z tego, że obramowanej w fałszywe marmury, osłoniętej podrabianem złotogłowiem, ale zawsze łechcącej jeno zmysły i usypiającej banalną treścią swej zawartości umysł, by spoczął po wysiłkach nad okpiwaniem bliźniego.

Grunwald i Sienkiewicz!—zdawało się, że te dwa słowa wystarczą do napełnienia maleńkiej salki teatru „Victoria" po brzegi.

Grunwald! — toć to jedno tylko powinno do żywego poruszyć każdego słowianina na myśl, coby się stało z jego ziemią i mową, gdyby, zamiast zastępów krzyżackich, roty Jagiełłowe zaległy pokotem szarą, pustą równinę grunwaldzką.

Niechże odpowiedzą mu na to duchy wenedów, prusaków, pomorzan, łużyczan i tylu, tylu pokrewnych im plemion, których imiona zaledwie w starych, dawno już zbutwiałych kronikach istnieją a ziemie ich nawet cień słowiańszczyzny dawno już z siebie starły. Wielki pisarz, jeden z tych, których tworzą stulecia, aby stali jak słupy z granitu i wskazywali drogę w krainy ideałów, z niezrównaną plastyką wydobył z pomroki dziejów ów krwawy dramat, by rozgrzać serca i wskazać upadłym na duchu, że miano „sclave" — niewolnik — nie było źródłem nazwy słowianina, (bo on nietylko na krwawem bojowisku ale zarówno i we wszystkich dziedzinach gdzie umysł ludzki bezpośrednie włada, dotrwać podoła niemcowi), jeno „słowo", co skarby ducha w widocznej formie objawia i łączy silnym węzłem ludy, które je rozumieją.

Mąż w „słowie" potężny z przedziwnem odczuciem chwili, w której fala germańska nowy szmat ziemi słowiańskiej zatapia, srożąc się nad nią, z siłą morskich odmętów burzą rozpętanych, odtworzył wielką chwilę dziejową, w której także w nierównej walce zmagały się zastępy słowiańskie a przecież Bóg im dał zwycięstwo, bo szli pod Jego tarczą.

Zdawałoby się, że ilekroć słowo to natchnione rozlegać się będzie, zagrzewając do nowej, stokroć cięższej i dłuższej niż na krwawem pobojowisku walki, do walki kulturalnej, gdzie potrzeba i wielkiej cierpliwości i siły odpornej, trzeźwego umysłu i muskułów ze stali,—tłumy wchłaniać je w siebie będą. Tymczasem stało się inaczej...

— Gdzie pędzisz zapaleńcze stary, co ci się troi po głowie, przerwałem mazurowi, który spojrzał na mnie tak, jakby go kto zimną oblał wodą. Wiek nasz to wiek praktyczny, wiek walki o dobrobyt jednostki i ogółu, o te dobra ziemskie, bez których niesposób wieść wygodnego życia.

Lubimy i my zajrzeć do krainy ideału, ale tylko na sam jej brzeżek, bo dalej światło oślepia nas kretów żyjących pod ziemią, by wydrzeć z łona jej skarby a przy ich pomocy stworzyć sobie znośny byt na ziemi.

Nie nam z orłami latać pod obłoki, my ich zdala tylko podziwiać możemy. Zresztą czego chcesz? Czasy ciężkie, każdy ma dość kłopotów i trosk codziennych, by ów znośny byt sobie wywalczyć, to i nie dziw, że po znojnym dniu radby utonąć w nirwanie. Zapomnieć o wszystkiem, pośmiać się trochę, nie utrudzając mózgu, nie szarpiąc nerwów i tak już w gorączkowej dzisiejszej pracy dobrze starganych. Podziwiamy wielkich mistrzów pióra i słowa, bo i jakże ich

i odpowiedniego zajęcia. Dziewczyny uczą się w zakładzie prania i prasowania bielizny; szycia, robienia pończoch, reperacyi bielizny, tkactwa na zaprowadzonych w przytułku warsztatach i gotowania potraw.

Miesięczne zarobki znajdujących się w zakładzie dziewcząt stale się powiększają i obecnie dają dochodu 140—180 rb.

Z ogólnej liczby dziewcząt, które były w zakładzie od czasu założenia jego, dotychczas $^1/_4$ część powróciła na poprzednią drogę rozpusty, $^1/_4$ część poprawiwszy się, na żądanie swoje lub też rodziców, opuściła zakład; $^1/_4$ część po zupełnej poprawie, poszła do służby, a nawet dwie z nich wyszły za mąż i wreszcie $^1/_4$ część znajduje się w zakładzie i niektóre z nich przebyły już dwa lata, jako niezbędne, w zakładzie pracy. Należy dodać, że z liczby 24 dziewcząt przebywających obecnie w zakładzie 6—8 dotychczas jest jeszcze wątpliwej moralności, pozostałe zaś są już na dobrej drodze.

Dzięki energii inicyatora przytułku ks. Kłopotowskiego, który wszelkich starań dokłada, ażeby zmniejszyć liczbę prostytutek, przytułek ten z czasem niewątpliwie osiągnie swój cel.

Z Czarnodrzewia (w okolicy Kadzidła) piszą do „Ech Płockich i Łomżyńskich.“ Pod koniec sierpnia w naszej wiosce miało miejsce smutne zajście przy spławianiu drzewa po rzeczce Osmolewce do Narwi. Flisacy, spławiający drzewo, wszczęli spór ze służbą młynarza, który za pewną opłatą przepuszczał tratwy przez śluzę. Spór wkrótce przeszedł w zażartą walkę, przyczem nie szczędzono kołów, bosaków i t. p.

Na odgłos bójki zbiegła się niemal cała wioska i rozpędziła flisaków; jeden z nich zuchowaty, pozostał na miejscu i tego gospodarze tak obili, że na drugi dzień umarł. Zwycięzcy cynizm swój posunęli do tego stopnia, że wymogli na właścicielu młyna poczęstunek za gorliwą obronę jego praw.

Przy piwie zaczęli przechwalać się wszyscy zwycięstwem, co zwróciło naturalnie uwagę władz. Spisano protokół, czterech uczestników bójki aresztowano i osadzono w więzieniu. Obecnie wypuszczono ich za poręczeniem; spokornieli wszyscy ogromnie, niejeden żałuje tego co się stało.

Zniszczone miasto.

Po depeszach telegraficznych o zniszczeniu przez straszny cyklon stolicy stanu Teksas, Galwestonu, nadchodzą obecnie szczegóły strasznej klęski, niemające poprostu równej sobie od czasu okropnego trzęsienia ziemi w Lizbonie w 17-ym stuleciu i strasznego wybuchu wulkanu Krakatana w cieśninie sundajskiej w ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia.

Naoczni świadkowie opisują cyklon, który zniszczył Galweston, jako coś dotychczas niebywałego. W sobotę ubiegłą około południa barometr spadł nagle na burzę. Jakoż istotnie zaczęła się ona niebawem i trwała do godziny 11 w nocy. Zawył okropny wicher, w którym słychać było grzmoty i łoskot walących się domów. W okamgnieniu zerwała burza kopułę uniwersytetu; dach żelazny stacyi kolejowej podniósł się także w górę i poleciał w powietrze, niszcząc wszystko po drodze. Ulice pokryły się szczątkami kominów i dachów. Rusztowania i wiązania nowych budowli rozleciały się w kawałki, a walące się równocześnie mury przygniotły sobą tych, co się na ulicy znajdowali. Zawalił się wielki szpital St. Mary, w którym zazwyczaj bywało około 100 chorych, a z tych ledwie ośm osób udało się uratować; wielu chorych zmarło także pod gruzami szpitala St. Jacinto. Wieże kościołów powaliły się na ulice; wiele najpiękniejszych kościołów zawaliło się zupełnie, a o innych publicznych gmachach ani mowy niema więcej.

Tymczasem wśród tego odgrywały się po ulicach rozdzierające sceny. Wszędzie widać było ludzi krzyczących, zakrwawionych w dzikiej ucieczce, ale wiatr porywał ich i ciskał nimi daleko. Setki ludzi, znajdujących się na wybrzeżu, powrzucał orkan do morza, gdzie potonęli we falach. Łodzie, znajdujące się w przystani, powywracały fale, a ludzie tam się znajdujący, potopili się.

Około 6,000 domów zamienionych zostało w rumowisko; na wybrzeżu porozsypywane szczątki 150 okrętów i 7 dużych parowców, o których załogi losie nic nie wiadomo.

Osady i wsie, położone wzdłuż wybrzeża, znikły z powierzchni ziemi, bo woda wyparta orkanem, wtargnęła w głąb lądu na godzinę drogi. Gwałtowność fal była tak wielka, że porozmulała groby na cmentarzu i trupy uniosła do morza. Na jednej tylko plantacyi cukrowej oceniono szkodę na 3,000,000.

Od godziny 3-ej z południa do wieczora, całe miasto przedstawiało widok wzburzonego morza. Ludzie mieszkający w dolnej części miasta, ratowali się ucieczką do górnych dzielnic, ale i tu nie było bezpiecznie, bo mury domów i słupy telegraficzne waliły się nieustannie. Aż do godziny drugiej nad ranem szalał wicher i woda; od tej pory w ciągu 20 minut spadła woda do 2 stóp, a trzeba wiedzieć, że w wyżej położonych dzielnicach miasta stała woda na ulicach na 4 do 5 stóp wysoko. Dom sierot zawalił się tak lekko, jakby nie był z muru, ale z kart postawiony i nie wiadomo jeszcze, ile sierot i tych, co się tam schronili, śmierć znalazło.

Prawie wszystkie zakłady przemysłowe Galwestonu są zniszczone, lub conajmniej silnie uszkodzone. Trupów, jakie pozbierano na ulicach i placach, rzucano w morze, bo w mokrej ziemi niepodobna było nawet grobów kopać. Na dobitek woźnice nie chcieli brać więcej niż jednego trupa na wóz, aby módz brać za każdego z osobna zapłatę. Dopiero w niedzielę wieczorem ustąpili z ceny. Ludzie-hyeny, których nie brak przy większej klęsce, rabowali umarłych z kosztowności. W mieście niema ani jednej rodziny, któraby kogoś nie straciła. Na samem wybrzeżu naliczono 400 trupów.

Świadek naoczny Mr. T. T. Woodard, który wraz z 150 uciekającymi znalazł schronienie w wielkiej stacyi centralnej, opowiada: „Burza trwała 7 godzin bez przerwy: W powietrzu huczało jak tysiąc potępieńców. Nagle z budynku, w którym byliśmy schronieni, zerwało dach żelazny i rzuciło go o sto metrów dalej. Powstała nieopisana panika, rzuciliśmy się do wyjścia, ale tam zalały nas fale. Tak staliśmy na wolnem powietrzu, nie wiedząc, co z sobą począć, kiedy za nami ogromny budynek runął w gruzy. Prawie bez zastanowienia biegliśmy do miasta, w którem śmierć się rozgościła“.

Inny korespondent pisze:

„Widziałem gromady kobiet i dzieci, poranione, opuszczające domy. Wszystko to brnęło w wodzie często do pasa, trzymając na rękach małe dzieci. Wielu, którzy w łodzie powsiadali, pędzili wiatrem smagani po ulicach; wielki parowiec „Alermo“ rzuciły fale na brzeg, jak orzechową łupinę. Oddziały ratunkowe przybyły na miejsce kolejami Missouri, Kansas i Teksas, stwierdziły, że liczba trupów dochodzi do 10 iu tysięcy“.

Podobno Galwestonu, tego olbrzymiego grobu tylu ofiar, nie zbudują więcej, bo cyklon taki mógłby się jeszcze kiedy powtórzyć, a miasto, mające swoją drogą wyborną przystań, leży na brzegu morskim, ledwie na pięć stóp nad powierzchnię morza wzniesionym.

---

nie podziwiać, ale w chwilach wolnych, poświęconych rozrywce, wolimy tych, co nas bawią, a im bezmyślniej, tem lepiej, bo zabawa taka i sen lepszy sprowadzi i do trawienia pomaga.

— A mnie się zdawało, że skoro duch ludzki wzbije się ku słońcu, szersze przed oczyma swemi roztaczające widnokręgi, gdy powróci na ziemię na siłach wzmożony ożywi pracę i płodniejszą ją uczyni.

— A Ikar, któremu słońce roztopiło skrzydła woskiem do bark przytwierdzone. Spadł sromotnie na ziemię.

— Lecz utorował drogę tym, co poszli jego śladem. Zdobyli przestworza niebieskie i dziś w nowej konstrukcyi balonach swobodnie po ich obszarze szybują.

— Albo też łamią nogi i ręce! Wierzaj mi, lepiej nie rozbudzać umysłów, nie podniecać mas do wielkich czynów, niech jeno dążą do dobrobytu jednostek, bo ich dobrobyt, to dobrobyt ogółu.

— Ciekawym, jakby też wyglądał człowiek, którego ręce i nogi muskularne rozwinęły się do nieopisanych rozmiarów, a głowa pozostała taką, jaką przyniósł na świat. Byłby to potworek osobliwy w swoim rodzaju, lecz chyba do pracy nie zdolny, bo głowa nierozwinięta paraliżowałaby moc rozwiniętych członków. Nawet gdyby i głowa co do zewnętrznych kształtów rozwinęła się proporcyonalnie do reszty członków, ale mózg pozostał w mierze—byłby to tylko Maciek Samson, zdolny olbrzymie dźwigać ciężary, spełniać mechanicznie prace Tytana, lecz zawsze tylko powolny rozkazom tych, którzy za niego pracowaliby mózgiem i na pracach, przy pomocy mušku-łów Maćka Samsona wykonanych, swoje indywidualne kładliby piętno.

Tak też i naród, aby spełnił swoje zadanie i innym ludom dotrwał kroku we wszystkich kierunkach, jednako rozwijać się musi, budzić swoje moce duchowe, orać ziemię, rwać się do słońca, słowem żyć pełnem życiem.

— Jako ziemianin, zwrócę ci uwagę na to, co się dzieje wskutek nadmiernego rozrostu miast kosztem wsi. Ty człek praktyczny, łatwiej zrozumiesz, o co mi idzie, gdy boleję, dlaczego natchnione słowo Sienkiewicza nie obudziło w Łodzi zainteresowania takiego, jakiego spodziewać się należało

Od dawnego już czasu ludność wiejska tłumnie pędzi do miast, powodowana rozlicznemi przyczynami, z których najważniejszą jest chęć zakosztowania rozrywek miejskich, nowych warunków życia o wiele więcej urozmaiconego, niżeli na wsi, gdzie płynie dzionek za dzionkiem bliźniaczo do siebie podobne.

Wielu z tych emigrantów wiejskich żywi nadzieję, że w mieście o zarobek łatwiej, ale wielu też z nich spotyka w tej mierze bolesny zawód. Prawda, w mieście zarobek większy niż na wsi, ale wobec drożyzny mieszkań i produktów spożywczych zaledwie starczy na nędzne utrzymanie, częstokroć tylko na wodę do kaszy, bo na kaszę zabraknie, zwłaszcza zaś tym, którzy niewykształceni w żadnym specyalnym kierunku, najmują się do robót dorywczych. Na wsi zarobek mniejszy, to prawda, ale łatwiejszy i pewniej byt zabezpieczony.

Iluż to z tych, co do miast wyemigrowali, zaznawszy tam nędzy, radziby powrócić na wieś ale powstrzymują ich od tego rozmaite powody, wśród których niemałą gra rolę i fałszywa ambicya; bo wśród ludu naszego najnieśluszniej praca w mieście uważaną bywa za coś lepszego od pracy na roli.

Ileż to setek takich robotników przewija się rokrocznie przez Łódź, ile setek pędzi w niej żywot nędzarzy, nie znalazłszy zajęcia w fabrykach, na które liczyli, a które wymagają ludzi odpowiednio wyrobionych.

Tymczasem wsie pustoszeją, praca na roli staje się coraz kosztowniejszą, a coraz mniej intratną.

Wyobraź sobie że emigracya wciąż zwiększać się będzie i wsie wyludnią się na korzyść miast. Co się wtedy stanie z owym osławionym dobrobytem ogółu?

Gdyby się więc znalazł jeden, drugi i trzeci, co, trafiwszy do umysłów ludu wiejskiego, gorącem słowem rozbudziłby przywiązanie w jego masach do pracy na roli, jako do pracy szlachetnej, zdrowszej i bardziej odpowiedniej naturze ludzkiej,bo zbliżonej do przyrody—czy nie oddałby on krajowi nieocenionych usług—a słów jego czyliż nie wartoby było szerzyć pośród ludu wiejskiego, bodajby nawet za pośrednictwem ambony?

— „Dziennik dla wszystkich“ podnosząc tę samą sprawę poucza, że w innych krajach, naprzykład we Francyi, wynaleziono na tę samą dolegliwość skuteczniejsze lekarstwo, mianowicie w La Chalmelle, koło Paryża, dla robotników i wyrobników pozbawionych pracy urządzono kolonię wiejską na obszarze 260 hektarów, do której w roku ubiegłym przyjęto 83 ludzi pozbawionych pracy. Z tych 55 znalazło trwałe zajęcie na roli.

— Zapewne kolonie takie, urządzone w pobliżu takich ognisk fabrycznych jak Łódź, Sosnowiec lub Warszawa, mogłyby oddać wiele usług; nie zastąpią przecież tego przywiązania do pracy na roli, które nie pozwala jej porzucać chyba w ostateczności.

Rozbudzić to przywiązanie w ludzie wiejskim, to praca nader płodna w rezultaty, lecz czeka dopiero na swego rzecznika.

Dalibóg mój mazur ma racyę. Szkoda, że ludzi doń podobnych coraz mniej pośród nas.

Janusz.

Obchodzenie się ze zwierzętami.

W № 8 „Allgemeine Thierschutz-Zeitschrift" znajdujemy artykuł H. Stenza pod tytułem „Opieka nad zwierzętami, jako główna dźwignia wyższej kultury", który w streszczeniu podajemy.

Codziennie jesteśmy świadkami takiego obchodzenia się ze zwierzętami, jakby te ostatnie pozbawione były czucia. Stąd też pochodzi ta zresztą niewyjaśniona obojętność ludu względem cierpień, znoszonych przez zwierzęta.

Pewien uczony nie bez sarkazmu zauważył, że zwierząt dla tego pozbawiono mowy, bo wyrządzona im krzywda i bez tego jest niewymowną, a zażalenia ich musiałyby zaprzeczać egzystencyi ludzkiego serca!

Wejdźmy do bydłobójni. Byłoby nietrudno za pomocą odpowiedniej maski, albo, jeszcze lepiej, za pomocą strzelającego aparatu (wystrzał bez huku) zadać śmierć momentalną tak, że zwierzę nie odczułoby najmniejszego bólu. Lecz tu panuje zwyczaj, by zwierzęta najzupełniej przytomne zamęczyć na śmierć, umożebniając w ten sposób całkowity odpływ krwi.

A z ptactwem inaczej się dzieje? Nie ogłuszając je, zabijamy w ten sposób, że powoli, nie tracąc przytomności, w męczarniach kona.

I w kuchniach naszych zwierzęta nie mniejszym męczarniom podpadają. Oto ryby skrobią i krają wtedy, kiedy jeszcze są żywe, nie ogłuszają je przedtem kilkoma uderzeniami w głowę. Z żywego węgorza zdzierają skórę, albo go kładą do naczynia z solą, ażeby tam w męczarniach skonał. Żywym rakom wyciągają kiszkę. Również, ażeby osięgnąć piękny czerwony kolor, żywe raki, zalane zimną wodą, stawiają na ogień, przedłużając w ten sposób ich męczarnie.

Przeważnie żadna z gospodyń albo kucharek nie myśli o okropnych męczarniach, do których się dobrowolnie przyczynia.

Nie mniejszym dręczeniom podlegają zwierzęta przy ich transportowaniu. Dążąc do zmniejszenia kosztów przewozu zapełnia się wagony bydłem, a klatki ptactwem w ten sposób, że zwierzęta wzajemnie się popychają i padając bywają zatratowane przez inne. Nieraz, podczas kilkodniowej podróży, zwłaszcza zimą, cierpią bardzo od chłodu, potęgującego uczucie głodu. Latem znowu, podczas silnych upałów, bez kropli wody, cierpienia powiększają się w dwójnasób.

A ptactwo w jakim stanie przywożone bywa na targ? Oto kurom, kaczkom, gęsiom powiązywano nogi i położono je do klatek, jakby jakie nieżywe przedmioty! No i sposób noszenia takowych przez kupujących, za skrzydła lub co jeszcze gorzej, pakowania po kilka sztuk do worka — przyczynia się niemało do ich dręczenia.

Niemniej wstrętną męczarnią wydaje się tuczenie gęsi i kaczek. Od 5 do 6 tygodni trzymają ptastwo w tak ciasnem więzieniu, że zaledwie wstać może i przeładowują codziennie pokarmem, który się przymusowo zapycha w gardło.

Największymi jednak męczennikami ze świata zwierzęcego są zwierzęta robocze konie. Nie do opisania, jak ludzie względem tych pożytecznych i dobrych zwierząt grzeszą. Surowe obchodzenie, zła opieka, nadmierne wysilanie się spostrzegamy codziennie, lecz dręczenia zwierząt wskutek używania męczących części uprzęży nie spostrzegamy wcale, a nawet nie domyślamy się jakiego udręczenia doznają biedne konie z powodu używania zbytecznych, a nawet dla oczów szkodliwych, klap, zbieraczy wiatru i kurzu; dalej nasada lejcowa, która zniewala konia do trzymania głowy w jednej i tej samej, raz nadanej pozycyi. A w starości jaki los oczekuje konia? oto, im mniej przydatniejszym się staje do wypełnienia służby, tem więcej i cięższej pracować musi pod uderzeniami bicza.

Gdybyśmy mogli przyczyny obojętnego i surowego sposobu myślenia wykorzenić, wtedy skutki tegoż, same przez się by znikły. Owych przyczyn szukać należy w wrażeniach, otrzymanych w dniach młodości. Już malemu chłopczykowi daje się bacik do ręki, a matka przemawia do niego: „Wybij psa". Już nieco starsze dziecko bawi się w „konika", naśladując we wszystkiem woźnicę. W kuchni dziecię przypatruje się matce, kiedy ta trzepocącą się rybę skrobie i kraje. Zabicie wieprzka na wsi lub w małej mieścinie ściąga tłumy dzieciaków. Operacya taka o ile z początku wywołuje podziw, przechodzi następnie w zaciekawienie, kiedy wieprzaka, cielę lub barana najzupełniej przytomnych oddają powolnym torturom, pobudza dzieci do śmiechu podczas ruchów lub bolesnych wykrzykiwań umierającego zwierzęcia.

Często dochodzą do uszów dzieci obelżywe słowa rzucane zwierzętom; widzą również jak srogim karom podlegają zwierzęta za najmniejsze przewinienia. A że konie, potraciwszy siły na usługach człowieka, wynędzniałe i chude eksploatowane bywają do późnej starości, jest dla dzieci rzeczą zwyczajną, prawie codziennie potwierdzającą się. Dziecko, pozostające pod takiemi wrażeniami przyzwyczaja się do tej myśli, że ze zwierzętami można robić wszystko, co się podoba.

Oto jest główna przyczyna, dlaczego w późniejszym już wieku patrzą obojętnem okiem na różne dręczenia zwierząt.

A zatem egzystuje tylko jeden jedyny środek, ażeby w przyszłości ochronić zwierzęta od zbytecznych dręczeń, mianowicie: rozbudzić i wzmocnić etykę dziecięcia, wpajając mu humanitarniejsze zasady względem zwierząt wogóle.

Życzliwość powinna się stać główną skłonnością duszy dziecięcej, a wtedy dopiero chęć czynienia dobrze stanie się dla dorastającego drugą naturą. Dobre serce nie wyrządzi krzywdy istocie niżej stojącej, ani też nie dopuści ażeby ją drudzy na niezasłużone cierpienia wystawiali.

Ostatnie wiadomości.

Okólnik Bülowa.

Niemiecki minister spraw zagranicznych rozesłał do przedstawicieli Niemiec w Londynie, Paryżu, Petersburgu, Rzymie, Wiedniu, Waszyngtonie i Tokio notę okólnikową następującej osnowy:

Rząd cesarsko niemiecki uważa za warunek przedwstępny do wejścia w stosunki dyplomatyczne z Chinami, wydanie osób, które będą uznane za pierwszych i właściwych podżegaczy do zbrodni przeciw prawu międzynarodowemu, spełnionych w Pekinie. Liczba tych, którzy byli wykonawcem narzędziem zbrodni, jest za wielką, a przytem sumienie cywilizacyi sprzeciwiałoby się egzekucyom masowym. Nadto ze stosunków miejscowych wynika, że nawet grupa kierowników nie może być w całości wyśledzoną. Ci jednakże nieliczni między nimi, których wina jest stanowczo stwierdzoną, muszą być wydani i ukarani. Przedstawiciele mocarstw w Pekinie będą w możności w tem śledztwie złożyć lub wskazać całkowite świadectwo. Nie idzie tu o liczbę ukaranych, lecz o ich charakter jako głównych podżegaczy i przywódców. Rząd cesarski wierzy w jednomyślność wszystkich gabinetów na tym punkcie, gdyż obojętność wobec sprawiedliwej pomsty, równałaby się obojętności wobec powtórzenia zbrodni. Rząd cesarski proponuje zatem wszystkim gabinetom, aby wezwały swoich przedstawicieli w Pekinie do ułożenia listy kierujących osobistości chińskich, których wina podżegania lub przeprowadzenia zbrodni nie ulega wątpliwości.

Wystąpienie to dyplomacyi niemieckiej stanowi w dzisiejszej sytuacyi sprawy chińskiej krok bardzo ważny. Najprzód rozpoczęcie właściwych układów między Chinami a „koncertem" mocarstw doznaje przez to znacznej zwłoki, następnie zaś zainteresowane państwa znajdą się wobec konieczności sformułowania swoich poglądów w odpowiedzi na wniosek niemiecki. W ten sposób wniosek Bülowa stanowić może w akcyi dyplomatycznej punkt zwrotny, ponieważ w logicznym porządku prowadzić za sobą musi tę, jedynie możliwą alternatywę: albo wszystkie mocarstwa przechylą się do kierunku radykalnego, reprezentowanego przez Niemcy, albo nastąpi rozłam koncertu.

Znamienną zdaje się być ta okoliczność, że prawie równocześnie z okólnikiem niemieckim, wystosował Salisbury notę do Li-Hung-Czanga, w której jako warunek wstępny do rozpoczęcia układów postawiono jeszcze jedno żądanie, oprócz ukarania winnych, mianowicie powrót cesarza Kwangsu do Pekinu. Lord Salisbury zapowiada również, że mocarstwa będą nieubłaganie ścigać sprawców dokonanych zbrodni.

Biorąc na uwagę stosunki chińskie, trudno przypuszczać, aby jedno i drugie żądanie mogło być prędko spełnione, jeśli wogóle o zadosyćuczynieniu tym żądaniom myśleć można. W tym stanie rzeczy przeto, właściwe rokowania pokojowe z pełnomocnikami chińskimi są jeszcze w dalekiem polu, a cała sprawa zawikłaną jest jeśli nie więcej, to nie mniej niż przedtem.

Anglia w Chinach.

Do „N. Fr. Pr." donoszą z Londynu: Wiadomość „Timesa" z Pekinu, aczkolwiek dotąd nie potwierdzona, o porozumieniu między Rosyą a Niemcami w sprawie chińskiej, wywołała w Londynie wielką trwogę. Doniesienie, jakoby Niemcy, prócz Szantungu, zamierzały zagarnąć nadto prowincye w dolinie Jangtse-Kiangu, uważane jest za nieprawdopodobne. ,,Pall-Mall Gazette" pisze, że pretensye jakiegokolwiek mocarstwa do doliny Jangtse-Kiangu byłyby równie nieprawne i niedozwolone, jak pretensye do Górnego Nilu. „Globe" mówi, że w razie sięgnięcia po najmniejszy bodaj obszar ziemi w dolinie Jangtse Kiangu, naraziłyby się Niemcy na zbrojny zatarg z Anglią. Jeżeli Niemcy—pisze dalej dziennik—mają rzeczywiście zamiar zmiany swej dotychczasowej polityki w sprawie chińskiej, należy je uprzedzić, że w takim razie natrafią na stanowczy opór ze strony Wielko Brytanii.

Z Poznania.

Przeciw towarzystwu „Samopomocy rodzicielskiej" występują znane „Berl. N. Nachr.", a za niemi „Pos. Ztg.", „Geselliger" i „Deutsche Ztg." z denuncyacyami, aby je rząd ile możności zniósł, kiedy ono jeszcze nie rozpoczęło na dobre swej działalności. Towarzystwo nie rozszerzyło jeszcze ani jednego elementarza, mimo to pisma te denuncyują jakiś elementarz, w którym ich zdaniem roi się od zdrady stanu.

Jaki to elementarz, nie wymieniają i wymienić nie mogą, bo tu chodzi o niegodziwy wymysł, potrzebny hecy antipolskiej jako broń przeciwko tow. „Samopomocy". Ministrowie, którzy tu wkrótce przyjadą, mają według udzielonej tam rady zapewnić tutejsze władze, że wystąpią z całym naciskiem w obronie ich powagi, a zarazem ,,wzbudzić u niemieckich urzędników świadomość, jak bardzo rząd spodziewa się po nich, że całą osobę swoją poświęcają narodowej sprawie".

Telegramy.

Petersburg, 22 września. „Torgowo-Promyszlennaja Gazieta" donosi: Ministeryum skarbu zatwierdziło ustawę siedmioklasowej szkoły handlowej we Włocławku.

Wiedeń, 21 września. Wczoraj o godzinie 5 minut 45 popołudniu koleją Franciszka Józefa przybył do Wiednia szach perski i został powitany na dworcu przez cesarza. Zamieszkał w Burgu, jako gość monarszy.

Dux, 21 września. Podczas wybuchu w kopalni węgla znajdowało się w szybie 83 górników. Z tych uratowało się 28 ucieczką. Dotąd wydobyto dwa trupy i 18 ciężko pokaleczonych, pomiędzy tymi kierownika. Z uratowanych zmarło dotąd pięciu. Znaleziono w szybie jeszcze 30 zwłok, ale nie można ich było na górę wydobyć, gdyż dostęp jest wskutek pożaru azgrożony. Brakuje pięciu osób.

Laurenzo Marques, 22 września. Portugalczycy utworzyli komitet, który ma przyjmować i zaopatrywać w żywność zbiegów transwaalskich. Zawiadomiono konsulów, iż spodziewają się, że oni zajmą się przybywającymi z Transwaalu rodakami.

Londyn, 22 września. Donoszą z Winburga: Stein zamianował na stanowisko zastępcy prezydenta rzeczypospolitej orańskiej Hertzoga.

Waszyngton, 22 września. Na konferencyi, w której wziął udział prezydent Mac-Kinley, sformułowano odpowiedź na niemiecki projekt hrabiego Bülowa. Odpowiedź brzmi odmownie.

Waszyngton, 22 września. Sądzą, że odpowiedź amerykańska na notę hr. Bülowa będzie miała także formę okólnika do mocarstw. Okólnik ten, ani nie odrzucając, ani nie przyjmując propozycyj niemieckich, ma przedewszystkiem na

celu zjednanie poparcia mocarstw dla zapatrywań rządu waszyngtońskiego.

Pekin, 22 września. Przez zimę pozostanie w Pekinie ;10,000 wojsk zjednoczonych, w tej liczbie najwięcej niemców. Japonia odeśle większą część swych wojsk do Nagasaki.

Projektowana jest wspólna wyprawa, obejmująca anglików, francuzów i niemców, w celu uspokojenia okolic Pekinu i oczyszczenia ich z oddziałów nieprzyjacielskich.

Bruksela, 22 września. Poseł belgijski w Pekinie, Joowtens, zawiadomił telegraficznie, że bokserowie zamordowali w Mongolii trzech misyonarzy belgijskich. Są to o.o. Hamer, Heiram i Malet.

Bruksela, 22 września. Ministeryum spraw zagranicznych otrzymało od różnych gabinetów zawiadomienie, że układy co do przezimowania wojsk w prowicyi Peczili w zasadzie są skończone. Wojska trójprzymierza i kontyngent angielski zostaną w Pekinie; wojska rosyjskie rosyjskie, francuskie i amerykańskie będą stały garnizonem w Tientsinie aż do podpisania pokoju.

Londyn, 22 września. Urzędownie donoszą: Oddział wojska, wysłany z Tientsinu, zburzył d. 30 b. m. miasto Tilin, a oszczędził Czinghai, którego komendant przyrzekł bezpieczne przewiezienie ukrytego w Heinanhsien misyonarza, oraz czterech kobiet. Ostatnią twierdzą bokserów jest oddalone 30 mil od Tientsinu Czengfang. Misyonarce w Paotingfu i Czingtingfu wydani zostali przez chińczyków wojskom zjednoczonym.

Szanghaj, 22 września. Donoszą z Taj-yuenfu 8 b. m.: Ogłoszony został edykt cesarski, mianujący Sian fu stolicą państwa i nakazujący gubernatorowi wzniesienie tam gmachów rządowych. Edykt skarży się na brak środków pieniężnych i poleca wicekrólom nadesłanie ich.

Szanghaj, 22 września. Donoszą z Tongku: Przybył tu Li hung-Czang; przyjęcia żadnego nie było. Gen. Waleersee przybył do Wusung.

Ogłoszenia drobne.

Askanas, p. adwokat. przysięgł. Cegielniana 15. Sprawy sądowe. Porady prawne. Redakcya kontraktów, wszelkich aktów prawnych, próśb i podań do wszystkich władz. 3-1s

Ananasy świeże w cukierniach Aleksandra Roszkowskiego. Piotrkowska 76, Piotrkowska № 107. 3—2ścs

Do wynajęcia od 1 października mieszkania składające się z pięciu, trzech, dwóch i jednego pokoju z kuchniami, wodociągiem i zlewem. Sklep narożny z mieszkaniem i piwnicą. Ul. Pańska 13. d-22

Do wynajęcia od 1 października 3 pokoje z kuchnią. Wiadomość ul. Piotrkowska № 192 m. 8, III piętro (oficyna). 1158—d—13

Do sprzedania jest sklep kolonialno-dystrybucyjny z powodu wyjazdu na dogodnych warunkach. Wiadomość w kantorze stręczeń W-go Brzezińskiego. Cegielniana 24. 3-2

Duży pokój od frontu I piętro przy familii dla pań lub pensyonarek, wejście wspólne. Ul. Zachodnia № 51, stróż wskaże 1194—3—.3

Freblówka z patentem poszukuje posady w miejscu lub na prowincyi. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. A. K.

Fortepian czarny, krótki, jest do sprzedania. Fabryczna № 21 m. 8, od 6 do 9 wieczorem. 3-1śś.s

Kobieta cierpiąca na umyśle zaginęła w poniedziałek 27 sierpnia, na imię Maryanna Kielon, liczy lat 36. Odprowadzić do wsi Zanew, gmina Chojny. Jan Kielon. 3—1

Kucharz z Warszawy z dobremi świadectwami poszukuje posady w restauracyi lub prywatnie. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju“. 3—1

Maszyna do robienia pończoch na sto igieł, z powodu wyjazdu, natychmiast do sprzedania poniżej kosztu. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju“. 902—d—60

Młoda osoba z 4-klasowem wykształceniem poszukuje miejsca kasyerki. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. X. Y. 1106—0—d.

Nauczycielka (polka), która ukończyła kieleckie gimnazyum ze złotym medalem oraz posiada świadectwo domowej nauczycielki rosyjskiego języka i arytmetyki, przygotowuje do gimnazyum i do egzaminu na nauczycielkę itp. Lekcye odbywa u siebie i po domach. Ul. Czerwona № 1 m. 21 róg Piotrkowskiej od godz. 4—6 popołudniu. 3—2śśś

Nauka języków nowoczesnych. Wyucza się gruntownie języków nowoczesnych, dwa języki do wyboru w kilku miesiącach. Tamże udziela profesor konserwatoryum brukselskiego lekcye na fortepianie. Ul. Krótka № 7 m. 9. 974-5-2

Osoba znająca krawieczczyznę poszukuje miejsca w domach prywatnych. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. H. K.

Obiady gospodarskie w domu prywatnym po 30 kop. Ulica Stefana № 5, m. 4, I piętro. d—10

Panienka w średnim wieku poszukuje miejsca do dzieci w Łodzi, lub też na wyjazd, na dłuższy czas. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. „A. A.“ 3-3

Przystąpię jako wspólnik z udziałem w pracy i kapitałem do 10,000 rb. do interesu w Łodzi. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w sklepie W. Bąkowska, Piotrkowska 43. 12—4

Potrzebna używana maszyna do pisania „Hammond“ w dobrym stanie. Skwerowa 18 m. 9. 3—2śśś

Poszukuję miejsca gospodyni. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod lit. M. S. 1124—3—2

Rolnicze i wszelkie maszyny przyjmuje się do reperacyi w fabryce kamieni młyńskich i narzędzi młynarskich Karola Ast, Lipowa № 35. Zastępstwo fabryki maszyn i narzędzi rolniczych H. Cegielskiego w Poznaniu. 701—78-d.

Sklep do sprzedania zaraz. Ul. Widzewska № 145. 1242-3-2

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Alojzego Kosińskiego, wydana z magistratu m. Łodzi, złożyć tamże. 1244-3-2

Zdolne staniczarki i podręczne potrzebne. Piotrkowska 92 m. 75. d.

Zaginęła karta pobytu na imię Henryka Ajer, wydana z magistratu m. Łodzi. 3—3

Zaginęła karta pobytu na imię Hersz Lipszyc, wydana z gminy Radogoszcz. 3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Michała Kowalskiego, wydana z magistratu m. Łodzi. 1238-3-3

Zaginął paszport wydany na imię Władysława Swinarskiego, wydany przez magistrat m. Lublina. 3—1

Zaraz do wynajęcia dwa pokoje z kuchnią umeblowane. Konstantynowska № 6. 3—1

Zaginął pasek pąsowy z klamerką białą 17 września. Łaskawy znalazca zechce oddać do redakcyi „Rozwoju“. 1-1

Zaginęła karta pobytu na imię Władysława Marcińskiego wydana z gminy Radogoszcz. 3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Andrzeja Drygulskiego wydana od Policmajstra m. Łodzi. 1—1

Zaginęła karta pobytu na imię Teofila Sodomir wydana z gminy Radogoszcz.

KANCELARYA

SZKOŁY MUZYCZNEJ

PIOTRKOWSKA № 86,

przyjmuj; w dalszym ciągu zapisy uczniów na wszystkie instrumenty **rżnięte, dęte i śpiew, lekcye rozłożone na przedobiednie od 9 do 2, poobiednie od 2 do 7,** dla uczniów innych zakładów nankowych **i wieczorne od 7 do 10. Deklamacya od godz. 2 do 3.**

IV-klasowa pensya żeńska

JANINY TYMIENIECKIEJ

przy ul. Średniej № 3 (dom W-go Szulca)

Program wykładu gimnazyalny: Konwersacya w językach obcych: niemieckim i francuskim. Gimnastyka, śpiew i tańce. Lekcye rozpoczęte Zapisy uczenic w lokalu pensyi codziennie od 9 — 3 i od 5—7 wieczorem. W niedziele i święta od 4 — 5 popołudniu. Dzieci przyjmują się od lat 6.

KAUCYONOWANA

Sala Licytacyjna

DZIELNA № 25.

przyjmuje w komis do sprzedania:

Rozmaite meble, lustra, obrazy, fortepiany, pianina, skrzypce, portjery, firanki lampy, zegary, zegarki, biżuterję, srebra stołowe, urządzenia kuchenne, garderobę damską i męską i t. p. na bardzo korzystnych warunkach.

1452—52—42

Posiada na składzie:

Rozmaite meble używane i nowe dobrej roboboty jak: Garnitury salonowe i buduarowe, kredensy, szafy, pensionarki itd. Naczynie kuchenne, emaliowane i niklowe, wanny, fortepian, cytry, maszyna do pisania, łóżka żelazne, łóżeczka, wózki i kolebki, wyroby perfumeryjne Brocard'a, eleganckie urządzenie sklepowe, galanteryjne wyroby, resztki materyałów, maszyny do szycia, rowery, skrzypce, żyrandol gazowy, ptaki wypchane i t. d.

WARSZAWSKA PRALNIA CHEMICZNA,

FARBIARNIA, SZTUCZNA CEROWNIA

i zakład reperacyjno-krawiecki

Władysława Piętki

p. f. „HELENA"

Piotrkowska № 111 w Łodzi. Telefon № 851,

przyjmuje garderobę damską i męzką, koronki, firanki, portyery, dywany, meble do prania i czyszczenia. Materyały do dekatyzowania. Zakład wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni chemicznej wchodzące starannie, tanio i prędko, na żądanie w 24 godzin.

55—25—25

W Niedzielę i święta zakład zamknięty.

Na pensyi IV-klasowej żeńskiej

LEONTYNY RAJSKIEJ

Krótka № 12

zapis uczennic zaczął się dnia 23-go sierpnia od godziny 10-ej do 5 ej. Lekcye 1-go września.

901—12—12

Patenty na wynalazki

wyrabia sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne **J. Brandt i G. W. Nawrocki**. Właściciele firmy: A. Mühle i S. W. Ziołecki w BERLINIE, FRYDERYKOWKA W. A. 847

ŁÓDZKIE

Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe

Przejazd № 14 dom p. Landau vis-a-vis placu Cyklistów.

I. Przyjmuje zapisy na członków:

a) mieszkańców m. Łodzi obojga płci, pełnoletnich

b) Towarzystwa spółki i związki działające na zasadzie zatwierdzonych ustaw lub umów piśmiennych.

II. Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od członków i osób postronnych, na różne terminy w sumach dowolnych począwszy od 10 kop. do 500 rubli i płaci od wkładów bezterminowych 4%

Od wkładów za 7-dniowem wypowiedzeniem $4^1/_2$%

Od wkładów za 3 ch miesięcznem wypowiedzeniem 5%

Od wkładów za rocznem wypowiedzeniem $5^1/_2$%.

III. Udziela pożyczki członkom za poręczeniem na termin niedłuższy nad rok do wysokości rb. 250.

IV. Udziela pożyczki członkom pod zastaw papierów procentowych do wysokości stale określonych na różne terminy.

Procenty od wkładów nie podlegają opłacie podatku dochodowego od kapitałów pieniężnych.

Wszelkie obroty pieniężne z Towarzystwem uskuteczniają się na zwyczajnym papierze i nie podlegają opłacie stemplowej.

Biuro Zarządu otwarte codziennie z wyjątkiem Niedziel i świąt od godziny 10 rano do 2 popołudniu i od godz. 7 do 8 wieczorem. d-15

FABRYKA KAMIENI MŁYŃSKICH

ORAZ

ZAKŁAD DLA BUDOWY MŁYNÓW

KAROLA AST

Lipowa № 35. Lipowa № 35.

Francuskie kamienie młyńskie i piaskowe. Toczalniki w różnych rozmiarach i wielkościach. Gazę jedwabną oryginalną szwajcarską. Walce pojedyńcze i dubeltowe. Maszyny do czyszczenia zboża i kaszki, Perlaki, Kolerganki. Blachy stalowe dziurkowane (sztancowane). Blachy tarkowe. Pasy skòrzane. Troki Pockholz (gwajak) na lagry. Wòzki do worków i towarów. Mosiężne i żelazne siatki druciane. Oskardy i nożowniki. Kompletne ganki młyńskie. Maszyny do dzielenia ciasta Krany i windy. **Sikawki do polewania ulic** i ogrodowe. **Maszyny i narzędzia rolnicze** t. j. kieraty, młocarnie, sieczkarnie, maszynki do klepania kos etc. **Płyty cementowe na chodniki,** które na żądanie mogą być układane. **Urządzenia transmisyjne** i zakład do ryflowania walcy. **Wszelkie reperacye** wykonywają się w mej ślusarni pośpiesznie.

263—52—27

Administracya

„MLECZARNI ZIEMIAŃSKIEJ"

DZIELNA № 30,

(Filia I Piotrkowska №. 84).

ma honor zawiadomić Sz. Publiczność, że codziennie dostać może **świeżego masła,** które się na miejscu wyrabia, jak również **śmietanki** kwaśnej, **śmietanki** słodkiej i na zamówienie kremowej; mleko dwa razy dziennie świeże sprzedaje się w Zakładzie. Wózkami rozwozi się po mieście i na żądanie roznosi się po domach po 10 kop. flakon.

Zakład naukowy męzki, kurs 5-letni

Antoniego Żylińskiego

Piotrkowska № 121 vis-a-vis ul. Nawrot

Lekcye 20 sierpnia. Zapis uczniòw **codziennie.** Kierunek filologiczny i realny, a zatem przygotowuje się dzieci do pierwszych trzech klas gimnazyum, szkòł: **handlowych, realnych, wyższej rzemieślniczej i etc.** 856—d-19

Pracownia gorsetów

„Józefiny"

przeniesioną została na ulicę Piotrkowską № 115.

Posiadając wygodne i zgrabne fasony przyjmuje obstalunki w rozmaitych cenach a także i jedwabne, wykończa starannie i elegancko. 1129-3-2

Adwokat Przysięgły

Adolf Kohn

POWRÓCIŁ.

Zakład Leczniczy

CHIRURGICZNO-GINEKOLOGICZNY

w Łodzi, Południowa № 19

przyjmuje na stałe pomieszczenie osoby dotknięte cierpieniami chirurgicznemi i kobiecemi. W ambulatoryum udzielają porad codziennie.

w Chorobach chirurgicznych:

Dr. med. **Alfred Krusche** od 12—1 w poł.

w chorobach kobiecych:

Dr. Ksawery Jasiński od 9—10 rano;

Dr. Mieczysław Kaufmann od 3—4 popoł.

Dr Czesław Stankiewicz od 6—7 popoł.

Cena porady k. 50

Дозволено цензурою, г. Лодзь 8 Сентября 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski

W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111